

## Miara Damastesa

Damastes – ludzka bestia krążąca między Atenami i Megarą jest znakomitym obrazem zdziczenia duszy, jaka może przytrafić się człowiekowi



## **Damastes – ludzka bestia krążąca między Atenami i Megarą jest znakomitym obrazem zdziczenia duszy, jaka może przytrafić się człowiekowi**

Damastes ucieleśniał w sobie grecki antyideał. Człowiek jak groźne zwierzę, którego starożytni bali się zawsze. Pokonanie i ujarzmienie bestii – jedno z najważniejszych zadań bohaterów mitologicznych – to dowód nie tylko specyficznego stosunku Greków do przyrody, ale także podejrzliwości względem samego człowieka. Bano się nie tylko dzikiej bestii, która zamieszkuje niedostępne obszary, ale – stopniowo – coraz bardziej bestii, która uśpiona jest w człowieku i w którą człowiek może się przemienić.

Zamiana w bestię, to możliwe i groźące nam zdziczenie, jest dowodem na kruchość pracy, jaką wykonuje w nas kultura. Grecy byli świadomi wyższości własnej kultury i własnych instytucji politycznych zwłaszcza od czasów wojen perskich. Ta konfrontacja ze zdziczałą Azją nie była tylko pocieszeniem i dowodem na własną doskonałość – ona także pokazała, że możliwy jest inny sposób społecznej organizacji i że wreszcie istnieje związek między ludzkim zdziczeniem a władzą tyrańską.

Istotą tego zdziczenia, a także jego politycznej emanacji, czyli władzy tyrana, nie jest naruszenie pewnego zestawu aksjologicznego, który dziś nazywamy prawami człowieka. Tyran nie tyle sprzeciwia się władzy ludzkich uprawnień, co niszczy racjonalność – własną i

otoczenia, w którym przychodzi mu działać. Naruszenie racjonalności – tego, co wspólne, co umożliwia komunikację, wymianę, argumentację – to zniszczenie fundamentów wspólnego życia politycznego.

Arystoteles pisze, że człowiek zdolny do życia poza polis, musiałby być bogiem albo bestią, tylko te dwa stworzenia nie potrzebują społeczności, więcej, nie są zdolne do funkcjonowania w niej. W przeciwieństwie do bogów jednak bestia nie potrzebuje społeczności ze względu na swoją samowystarczalność. Inaczej: bestia sama wyłamuje się z porządku społecznego, przekracza go w przekonaniu, że te zasady jej nie obowiązują.

Od tej pory bestia jest sama, bez współobywateli, bez rad i bez wspólnych instytucji. Swoje życie bestia prowadzi całkowicie po swojemu, jest tyranem we własnym imperium –tak jak Herbertowy Damastes:

Narzędziem jego władzy jest maczuga. Dzięki niej może żyć sam, czyli poza społecznością, ale jednak w stałym kontakcie z przedstawicielami własnego gatunku. Jego imperium, chociaż rządzone jest jednoosobowo, potrzebuje poddanych. Każdej władzy, nawet tej najbardziej tyrańskiej, potrzebne jest bowiem uznanie i respekt. Każde państwo potrzebuje ludzi. Skoro jednak ta władza postanowiła funkcjonować poza porządkiem racjonalności, uznanie dla niej możliwe jest tylko dzięki sile. Praca maczugą i sława, którą ona przynosi, to wszystko umacnia strach i buduje władzę, jest istotnym elementem tej samowolnej i dziczącej polityki między Atenami i Megarą.

*Moje ruchome imperium  
między Atenami i Megarą*

*Władałem puszcza wężowem  
przepaścią sam*

*Bez rady starców głupich  
insygniów z prostą maczugą w  
dłoni*

*Odziany tylko w cień wilka i  
grozę budzący dźwięk słowa  
Damastes*

Damastesowa polityka rozdarta jest między poszukiwaniem trwałości władzy a świadomością kruchości podejmowanych działań. Bestia, nie budując i przecząc racjonalnemu porządkowi, będzie miała „obywateli na krótko” – czyli na ten czas między spotkaniem a zabiciem. Między zadziałaniem groźby a jej spełnieniem.

Żeby groźba była skuteczna, ofiara powinna sobie zdawać z nieuchronności jej realizacji – a więc każdy, kto napotka Damastesę, musi zginąć. Jeśli zaś zginie, jego żywot poddanego Damastesę się zakończy. Sława o tym czynie przestraszy kolejnych. Cóż z tego, kiedy zostanie poddanym wymaga wkroczenia na teren ruchomego imperium Damastesę.

Nie to jednak zadecydowało o przejściu Damastesę do historii. Nie siła strachu, który budził – podobnych mu bestii było przecież wiele. Nie, do historii przeszedł on na własne życzenie, dzięki czemuś, co możemy nazwać geniuszem. Damastes – ten Herbertowy, dodajmy – wyróżnił

*Brak mi było poddanych to  
znaczy miałem ich na krótko*

*Nie dożywali świtu jest jednak  
oszczerstwem nazwanie mnie  
zabójcą*

*Jak głoszą fałszerze historii*

się swoistą próbą  
racjonalizacji  
własnego  
szaleństwa.

Przymierzając ludzi  
do zbudowanego  
przez siebie łoża,  
mierząc ich i  
rozciągając zbyt  
małych, albo  
odcinając członki  
zbyt dużym, dopuścił  
się fałszerstwa – nie  
tylko porzucił

przyjętą w polis racjonalność, ale postanowił nadać otoczeniu własną miarę. Nadawanie miary jest zaś niczym innym jak konstruowaniem nowej racjonalności.

Miara, ten wspólny punkt odniesienia, podstawa wszelkich sądów i ocen, to początek rozmowy. Właściwa miara ma moc obalania tyranów – to ona, ten wieczny odnośnik dla oceny rzeczywistości, punkt orientacyjny, podstawa społecznego ładu, kiedy jednak dostanie się w ręce bestii przeistacza się w narzędzie represji. Od tej pory ona sama decyduje o granicach – źródło prawa jest w tyranie i jest równie nieprzewidywalne jak jego zdziczała i zniekształcona dusza.

Ten porządek na miarę kogoś, porządek na miarę człowieka. Chrześcijaństwo nakazuje nam mierzyć rzeczywistość, odnosząc ją do człowieka – ale człowieka rozumianego jako obraz Boży i uczestnik

*W istocie byłem uczonym  
reformatorem społecznym*

*Moją prawdziwą pasją była  
antropometria*

*Wymyśliłem łożę na miarę  
doskonałego człowieka*

zbawienia,  
człowieka, w którego  
wcielił się sam Bóg.  
Jaką miarą może  
jednak dysponować  
bestia, w której  
odwróceniu ulega  
wszystko, co ludzkie?

I wreszcie jak trudno  
jest po zabiciu bestii  
na powrót uwierzyć  
w racjonalność i

miarę? Jak osiągnąć pewność, że teraz miara jest już tą właściwą, tą  
wieczną?

*Mateusz Matyszkowicz*

